

DOMINIKA
HAJS

Niebo nie

PRZYJMUJE

pasażerów

Rebelle ♡
WYDAWNICTWO

Copyright © for the text by Dominika Hajs
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Rebelde
Leszno 2026

All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Ewa Woźniak

Korekta językowa:
Aleksandra Kuczyńska

Korekta po składzie:
Jolanta Szalak, Kamila Polańska

Projekt okładki i oprawa graficzna:
Justyna Knapik @hermetycznie_zamkniete

Skład i opracowanie ebooka:
Michał Bogdański

Wydanie I

ISBN: 978-83-68916-19-5


WYDAWNICTWO

DOMINIKA
HAJS

Niebo nie

PRZYJMUJE

pasażerów

Rebelle ♡
WYDAWNICTWO

*Dla Ciebie,
bo chociaż już Cię nie widzę,
to wiem, że ze mną jesteś.*

*Mam nadzieję,
że Twoja dusza o mnie pamięta.*

*I dla Ciebie, bo wyciągnęłaś mnie z tej ciemności.
Jeśli kiedyś znajdziesz się na moim miejscu,
chwycę Twą dłoń i przejdziemy przez to razem.*

Ostrzeżenie

Zanim podejmiesz się lektury, musisz zrozumieć kilka najważniejszych dla mnie kwestii:

1. Opisane wydarzenia bazują na moich **spostrzeżeniach** oraz **doświadczeniach**. Jeśli szukasz definicji z podręcznika Światowej Organizacji Zdrowia dla depresji, traum ogólnie, zaburzeń odżywiania i zaburzeń psychotycznych, to tutaj tego nie znajdziesz. Pokazuję „prawdziwą twarz” wyżej wymienionych, wiedząc, w jaki sposób dotknęły mnie oraz **znane mi osoby**.
2. Poruszam ważne tematy, a sam nastrój książki jest mocno melancholijny i smutny. Możesz się natknąć na wątki dotyczące samobójstwa. **Ten problem dotyka wszystkich – nie tylko osoby nastoletnie, lecz także dorosłych.**
3. Ta historia porusza nie tyle ważne, co trudne kwestie. Choć starałam się pokazać prawdę z szacunkiem i empatią, zdaję sobie sprawę, że niektóre sceny/przemyślenia mojego głównego bohatera mogą być ciężkie dla wrażliwych osób. Sięgnij po tę pozycję, **tylko** jeśli jesteś pewny(-a), że dasz radę. Do niczego się nie zmuszaj. Twoje zdrowie i życie są najważniejsze.
4. Zdecydowałeś(-aś) się iść dalej? **Świetnie!** To teraz grzecznie przygotuj chusteczki. Ja płakałam podczas pisania tej historii. Myślę, że znajdą się ludzie, którzy także ją zrozumieją.

5. Całodobowe telefony zaufania dla dzieci i młodzieży to: 116 111 (Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę) i 800 12 12 12 (Dziecięcy Telefon Zaufania Rzecznika Praw Dziecka). **Oba są bezpłatne i anonimowe, a konsultanci udzielają wsparcia psychologicznego oraz informacji.**
6. Całodobowe numery, pod którymi wsparcie mogą uzyskać osoby dorosłe to: 116 123 (Ogólnopolska Poradnia Telefoniczna dla Osób Przeżywających Kryzys Emocjonalny) oraz 800 70 2222 (Centrum Wsparcia dla Osób Dorosłych w Kryzysie Psychicznym). **Połączenia są bezpłatne!**
Zapraszam do lektury. **Przeżyjmy to razem.**

Prolog

Tony

21.03.2022

Światła reflektorów oświetlały drogę.

Muzyka grała głośno, ruszaliśmy głowami w jej rytm. Charlotte śpiewała na miejscu pasażera, wymachując rękami. Ja swoje trzymałem mocno zaciśnięte na kierownicy.

Uważnie słuchałem głosu przyjaciółki. Pięknie śpiewała i za każdym razem, kiedy się niósł, nie umiałem opanować szerokiego uśmiechu.

*They call us broken, but we laugh at that,
We light the fire and we don't look back,
And we live the best life,
Yeah, we're alright though!*

Po tych słowach roześmiała się donośnie. Oparła tył głowy o zagłówek i westchnęła, jednocześnie przyciszając radio.

* Tekst piosenki wymyślony przez autorkę.

– Dziękuję, Tony. Zabranie mnie na koncert było najlepszym prezentem urodzinowym, jaki mogłeś mi podarować.

Zerknąłem na nią kątem oka. Blond włosy potargał wiatr, ale czarna kokardka skutecznie podtrzymywała część kosmyków w górze. W tym wydaniu wyglądała cholernie uroczo.

Spojrzała na mnie wyczekująco. Wzruszyłem nonszalancko ramionami i powróciłem wzrokiem na drogę. Wokół nas zaczął roztaczać się gęsty las. Minęliśmy ostatnią latarnię. Wjechaliśmy w ciemność.

– Znam cię na wylot, Char. Wiedziałem, że zawsze chciałaś usłyszeć tę kapelę na żywo. – Nie dodałem, że moje uszy krwawiły, bo nienawidziłem tego rodzaju muzyki.

Dla niej jednak godziłem się przetrwać największe katusze.

Zapadła między nami cisza. Nigdy nie wydawała się tak ciężka, jak tego dnia. Charlotte nie odezwała się ani słowem, ale czułem, że bacznie mnie obserwowała. Na moje policzki wstąpił gorący rumieniec. Nie zdołałem się powstrzymać i znów odwróciłem głowę w jej stronę.

– Wiesz, ja... – Opuściła wzrok na swoje palce. Nerwowo się nimi bawiła. – Myślę, że cię kocham.

Mięśnie zwiotczały, przełknąłem głośno ślinę. Tyle razy chciałem wyznać przyjaciółce swoje uczucia, a kiedy w końcu miałem okazję, żeby powiedzieć „Ja ciebie też”, nie potrafiłem wydusić z siebie żadnego sensownego zdania.

– Char... – zacząłem, ale mi przerwała.

– Tony! – wykrzyczała przerażona. – Uważaj!

Natychmiast przeniósłem uwagę na ulicę. Wszystko wydarzyło się w ułamku sekundy.

W świetle reflektorów pojawiła się kobieta. Dostrzegłem jej wystraszony wyraz twarzy. Wcisnąłem hamulec, ale auto nie zatrzymało się tak szybko, jak bym chciał. Uderzenie szarpnęło moim ciałem.

Ostatnim, co zapamiętałem, były jasne włosy, całe we krwi.

I już wiedziałem, że kogoś zabiłem.

Rozdział 1

Tony

21.03.2023

Tego dnia przypadała rocznica feralnego wypadku.

Leżałem w łóżku i nie chciałem otworzyć oczu. Cholera, nawet nie próbowałem tego zrobić. Na siłę zaciskałem powieki ze świadomością, że dokładnie trzysta sześćdziesiąt pięć dni temu odebrałem życie niewinnej kobiecie. Miała zaledwie dwadzieścia pięć lat, a ja unicestwiłem jej szanse na założenie rodziny. Na zaznanie prawdziwej miłości. Na karierę. Na starość.

Emily Watson.

Powtarzano mi, że to nie moja wina. Weszła na drogę przypadkiem, nie widziała nadjeżdżającego auta. Wracła z imprezy. Nie nosiła odblasków. Była pod wpływem alkoholu.

Żadne słowa nie zdołały jednak uciszyć wyrzutów sumienia, które stale mnie zadręczały.

Prawda była taka, że myślałem o niej każdego dnia. O świcie, o zmroku i pomiędzy tymi dwoma porami. Każdą sekundę własnej egzystencji poświęcałem na rozpamiętywanie błędu, jakim okazało się zabranie Charlotte na ten cholerny koncert.

Najgorsze, że tamtego dnia nie zabiłem tylko Emily.

Zabiłem kogoś jeszcze.

Siebie.

Usłyszałem szelest pościeli. Uchyliłem jedno oko zaciekawiony, kto zakłócił ciszę. Nie planowałem wyjść z łóżka ani pójść do szkoły. Ostatnia klasa liceum, a ja czułem się jak największy wyrzutek społeczeństwa. Do tej pory wytykali mnie palcami, obgadywali za plecami.

Nienawidziłem Lexington High. I każdego ucznia tego zasanego liceum.

Char siedziała po drugiej stronie łóżka. Jedną ręką podpierała się o materac, a drugą poprawiała czarną kokardę we włosach – jej znak rozpoznawczy. Kremowy sweterek wyglądał na nieświeży. Nic dziwnego. Ta data wyryła się także w jej pamięci.

Tamtego dnia wyznała, że mnie kocha. Miałem zamiar odpowiedzieć tym samym. Nie zdążyłem, a potem było już za późno. Wypadek zmienił nas oboje i chociaż przyjaźń przetrwała, zabrakło miejsca na miłość. Została stłumiona gdzieś pomiędzy żalem a zgorzknieniem.

Cienie pod brązowymi oczami dziewczyny oraz jej blada cera stanowiły wystarczające potwierdzenie tych dwóch emocji.

– Nawet nie próbuj mnie namawiać na opuszczenie pokoju – burknąłem, po czym ponownie przymknąłem powieki.

Wśluchiwałem się w rytm zegara wiszącego nad drzwiami. Był irytująco głośny. Dobry, żeby zagłuszyć niechciane myśli.

– Nie po to przyszedłem. – Miejsce na dłoni, w którym nasze skóry wchodziły w kontakt, przyjemnie mrowiło. – Sama odwiedziłam Emily. Ty... nie jesteś jeszcze gotowy.

– Nigdy nie będę na to gotowy. – Otworzyłem oczy tylko po to, żeby zobaczyć zawód na twarzy przyjaciółki. Westchnąłem ciężko. – Przepraszam. Nie powinienem wyładowywać na tobie frustracji.

Uśmiechnęła się smutno.

– To nic. Siedzimy w tym razem. Pomogę ci – oznajmiła spokojnie, niezrażona moim wybuchem.

– Jak? – Łzy przysłoniły widok. – Minął rok, a ja dalej nie potrafię o tym rozmawiać. Wspomnienia mnie dobijają. Nie umiem ruszyć z miejsca.

Musnęła opuszkami palców mój policzek. Były zimne, ale nie zdziwiło mnie to. Charlotte zawsze miała niską temperaturę ciała, co czasem działało zbawiennie.

– Minął *dopiero* rok, Tony – podkreśliła. – Może minąć i dziesięć lat, ale w końcu poczujesz się lepiej i zdasz sobie sprawę, że to ja...

– Nie. Nigdy bym tego na ciebie nie zrzucił. To ja prowadziłem. Ja zabiłem Emilię. Nie ty. Nigdy ty.

– W porządku. Kiedyś zrozumiesz. – Z jakiegoś powodu odnosiłem wrażenie, że te słowa skierowała bardziej do siebie niż do mnie. – Więc... chcesz spędzić cały dzień w łóżku? Nie lepiej stawić temu czoła?

– Miałś mnie nie namawiać.

Char uniosła dłonie w obronnym geście.

– Chciałabym, żebyś żył normalnie.

Parsknąłem pod nosem i usiadłem na materacu. Nasze oczy znajdowały się na tej samej wysokości. *Boże, tak bardzo ją kochałem.* Niestety, nic już nie mogłem z tym zrobić. Ta szansa bezpowrotnie minęła.

– Tak jak ty? – Szept wybrzmiał między nami zbyt głośno. – Powinienem wstawać każdego ranka, uśmiechać się i udawać, że nic się nie stało? Bo to właśnie robisz. Uciekasz od problemu. Może nie jesteś winna temu, że Emilię nie żyje, ale byłaś tam ze mną. Nie rusza cię jej śmierć?

Kąki jej ust opadły.

– Nie masz pojęcia, co czuję – odparła ostrożnie. – Mnie także nie jest łatwo.

Zapadła cisza. Zawisły w niej niewypowiedziane słowa.

Jak mogłem choć przez chwilę pomyśleć, że wypadek nie odbił się na Charlotte? Przecież doskonale widziałem to w jej spojrzeniu. Ten niewyobrażalny ból, który dzieliliśmy między sobą. Codziennie zapewniała mnie, że nie tkwiłem w tym sam. Mimo to ciągle byłem samotny. Ani słowa przyjaciółki, ani żadne gesty nie były w stanie sprawić, żebym poczuł się lepiej.

Barki nagle opadły pod ciężarem winy, jakby Bóg położył na nich dwa worki pełne grzechów i kazał się z nimi rozprawić. Zrobić rachunek sumienia.

– Jeśli nie chcesz dziś iść do szkoły, to nie idź. – Ton jej głosu niemal łamał mi serce. – Przyjdę jutro, może będziesz w lepszym nastroju na rozmowę. Ale już najwyższy czas, żeby zmierzyć się z demonami przeszłości.

Miała rację. Nigdy jednak nie przyznałbym tego na głos. Po prostu zamknąłem oczy i z powrotem rzuciłem się na łóżko. Byłem tak zmęczony przez koszmary dręczące mnie nocami, że odleciałem w ułamku sekundy. Nie wiedziałem, kiedy przyjaciółka opuściła mój pokój.

Kiedy ponownie się obudziłem, słońce powoli zmierzało na zachód, gotowe do skrycia się za linią horyzontu. Zazdrościłem mu, że mogło chociaż na kilkanaście godzin schować się przed ludźmi.

– Tony, skarbie?! Jesteś w domu?!

Krzyk matki przedarł się przez zamglony umysł. Pobrzmiewała w nim nuta zmartwienia. Odchrząknąłem i ledwo zdążyłem usiąść na łóżku, gdy wparowała do mojego azyłu.

Daria Palmer należała do pięknych kobiet. Długie, czarne loki okalały smukłą twarz, a błękitne oczy zawsze wydawały się czujne. Nieuchronnie dobijała pięćdziesiątki, ale nadaremnie było szukać na jej skórze oznak starzenia. Przynajmniej jeszcze rok temu. Dziś

dostrzegalem niewielkie zmarszczki na jej czole i zdawalem sobie sprawe, ze pojawily sie przez stres, który, przysporzyłem swoim wybrykiem.

Wykrzywiła usta w grymasie niezadowolenia. Pociągnęła nosem, a następnie podeszła do okna i lekko je uchyliła. Odwróciła się w moją stronę, skrzyżowała ręce na piersi. Ciężar ciała przeniosła na jedną nogę.

– Zakisisz się tutaj. Wyszedłeś chociaż na minutę z pokoju? – zapytała z wyrzutem.

Podniosłem z podłogi wymiętą, szarą bluzę. Nosilem ją też wczoraj, ale nie przeszkadzało mi to. Nie teraz. Wsunąłem ubranie na nagi tors i wstałem z łóżka.

– Daj mi spokój.

Zmarszczyła brwi. Uważnie skanowała rozbieranym wzrokiem moją twarz, aż w końcu coś jej zaświtało. Wyraźnie dostrzegłem moment, w którym zrozumiała.

– To dziś... – szepnęła ze łzami w oczach.

W odpowiedzi zdołałem jedynie kiwnąć głową. Gardło boleśnie zacisnęło się pod wpływem ciężkich emocji.

– Zawieźć cię na cmentarz?

– Nie. Charlotte już tam była.

– Tony...

– Przestań – przerwałem jej szorstko. – Nie chcę o tym rozmawiać.

Mama westchnęła ciężko.

– A zjedziesz chociaż na kolację?

Na myśl o jedzeniu żołądek zacisnął się w ciasny supeł. Nie było opcji, żebym coś w siebie wcisnął. Marzyłem tylko o tym, żeby ponownie zasnąć.

– Kiedy ojciec wraca z delegacji? – Sprawnie zmieniłem temat.

Posłała mi gniewne, karcące spojrzenie, ale nie powróciła już do kwestii posiłku. Doskonale wiedziałem, że się o mnie martwiła i pozwoli miała dość mojej małej depresji. Po wypadku zamknąłem się w sobie, odsunąłem od wszystkich znajomych. Została mi tylko Charlotte Marchland – rówieśniczka, nastolatka francuskiego pochodzenia.

I tylko ona trzymała mnie przy zdrowych zmysłach.

– Jutro. Może wybierzecie się razem na ryby? – zagadnęła ostrożnie. Nie patrzyła mi przy tym w oczy. Ruszyła i zaczęła zbierać z ziemi brudne skarpetki. Spodziewała się, że odmówię. – Na weekend zapowiadają piękną pogodę. Może dwa dni na łonie natury, z dala od miasta i Charlotte, dobrze ci zrobią.

Mama niegdyś kochała moją przyjaciółkę. Dałbym sobie rękę uciąć, że pierwsza dostrzegła uczucie, jakim się darzyliśmy, i z całych sił nam kibicowała. Przyjaźniła się także z Colette Marchland.

Wszystko zmieniło się po tym, jak zabiłem Emily. Niefortunne wydarzenia wpłynęły na obie rodziny. Moja mama z jakiegoś powodu obwiniła mamę Char. Z kolei Colette nie raz jawnie pokazała Darii, jak bardzo jej nienawidzi. Na początku winę za wypadek zrzucała na mnie. Dopiero po jakimś czasie emocje opadły i ponownie zaczęła otwierać przede mną drzwi swojego domu.

Gdy jednak poruszałem temat Charlotte, matka albo go ucinała, albo po prostu szukała sposobu, żeby pogorszyć moje relacje z dziewczyną. Owszem, pozwalała jej się ze mną spotykać, ale od momentu wyjścia ze szpitala, nie zamieniła z nią ani słowa. Udawała, że córka byłej przyjaciółki nie istnieje.

– Zobaczmy – odpowiedziałem wymijająco. Przebłysk zranienia w jej źrenicach niemal zwałił mnie z nóg. Chyba zbyt długo ich od siebie odpychałem. Oblizałem usta i dodałem: – Jeśli tata będzie miał czas i ochotę, to pojedę. – Wypowiedzenie tych słów nie przyszło mi łatwo. Czułem się, jakbym robił coś wbrew sobie,

że to niewłaściwe, jednak wyraz zadowolenia na twarzy rodzicielki rozwił wszelkie wątpliwości.

Już dawno nie widziałem, żeby uśmiechała się tak szeroko i szczerze. Zaciśnęła mocno palce na brudnych ubraniach, które trzymała w dłoniach.

– Dziękuję, synku.

Skinąłem głową, po czym wyszedłem. Nie wytrzymałem tego spojrzenia, tym razem pełnego łez szczęścia. Kto by pomyślał, że jedną zgodą na wyjazd mogłem tak poprawić jej humor.

Dotarłem na koniec korytarza, gdzie mieściła się łazienka. Nałożyłem pastę na szczoteczkę, zacząłem szorować zęby. Poświęciłem tej czynności zdecydowanie więcej czasu, niż było potrzebne. Wszystko dlatego, że ciągle przyglądałem się swojemu odbiciu w lustrze.

Pod oczami widniały cienie, identyczne, jakie dostrzegłem dziś rano u Char. Na mojej twarzy nie pokazały się rumieńce. Skóra pozostawała blada i sucha. Żrenice, choć otwarte na świat, nie rejestrowały życia. Byłem tak bardzo przygnębiony, że nawet niebieski kolor tęczówek wydawał się przygaszony.

Przestałem poruszać szczoteczką, dopiero gdy dźwięki zapiekły w wyrazie bólu. Wypłukałem buzię i wróciłem do swojego pokoju. Zamknąłem okno uchylone przez matkę podczas jej wizyty. Zasuнаłem rolety, bo tego dnia nawet światło słoneczne mnie drażniło.

Pod moją nieobecność kobieta poprawiła pościel, a także wytarła kurze. W żyłach zaczęła kotłować się pewnego rodzaju złość na nią. Robiła zdecydowanie więcej, niż powinna. Kochałem ją, była moją matką, ale nie musiała po mnie sprzątać. Dorosłem na tyle, by wrzucić własne gacie do pralki. To, że nie miałem ochoty tego robić, nie wynikało z lenistwa.

Po prostu bywały dni, gdy brakowało mi sił na samo wstanie z łóżka. Rocznicą wypadku do nich należała.

Nacisnąłem guzik startu na laptopie. Ekran pojaśniał, a ja czekałem, aż system się uruchomi. W tym czasie rozglądałem się po nieskazitelnie czystym biurku. Wzrok padł na dwa zdjęcia stojące obok siebie.

Na jednej fotografii pozował Thomas – mój tata – i ja, mały, zadowolony z życia gnojek. Na mojej twarzy widniał uśmiech tak szeroki, że gołym okiem dało radę policzyć wszystkie zęby. Wiedziałem, bo czasem to robiłem. Do pełnego uzębienia brakowało trzech.

Na drugim zdjęciu obejmowałem Charlotte. Piękną, młodą dziewczynę. Radosną, delikatną niczym płatki róż, całkowicie bezbronną. Byłem na tyle silny, by przyznać, że ją zniszczyłem. I na tyle słaby, by nie móc puścić jej wolno.

Z ciężkim westchnieniem odwróciłem się w stronę komputera. Wpisałem hasło, które tak naprawdę wymyśliła przyjaciółka. Wątpiłem, by jakikolwiek haker zdołał rozszyfrować tak długi ciąg liter, cyfr oraz znaków specjalnych.

W wyszukiwarce internetowej wpisałem interesujące mnie imię i nazwisko. Gdyby ktoś zapytał, dlaczego co miesiąc to robiłem, zadając sobie ból, nie umiałbym odpowiedzieć.

Profil Emily Watson na jednym z portali społecznościowych wyglądał jak tablica pamięci o niej. Rodzina kobiety co rusz wstawiała tam zdjęcia czy anegdotki z jej życia. Czytałem każdy post. I płakałem jak dziecko. Stracili kogoś tak wspaniałego. Gdzieś tam żyli ludzie, dla których zmarła została jedynie bolesnym wspomnieniem. Wszystko przeze mnie i chwilę nieuwagi.

Ostatni wpis należał do, jak zdążyłem się przez ten rok zorientować, matki Emily. Przejechałem po nim wzrokiem kilka razy, zanim zrozumiałem treść.

Droga Emily,
dziś czytałam Twoją ukochaną książkę. Zapisane w niej słowa nieustannie mi o Tobie przypominają. Mija rok, odkąd nas opuściłaś, a ja dalej nie potrafię przeżyć jednego dnia bez wspomnienia Ciebie. Tak bardzo za Tobą tęsknię, córeczko. Każdy dzień bez Ciebie jest okropnym ciężarem, brak Twojego uśmiechu sprawia, że poranki są szare i nie wiem, czy moje życie jeszcze kiedyś wybuchnie feerią barw. Mimo wszystko wierzę, że spotkamy się w niebie.

*Kocham Cię.
Mama*

Wypuściłem długo wstrzymywane w płucach powietrze. Ból w piersi nigdy nie malał, ale teraz wzrósł jeszcze bardziej. Pozwoliłem łzom spłynąć po policzkach.

Wyłączyłem urządzenie, a w głowie wciąż rozbrzmiewały słowa Charlotte. „*Chciałabym, żebyś żył normalnie*”.

Ja też bym tego chciał, ale jak miałem to zrobić, skoro obraz przerażonej twarzy Emily wyrył się w mojej pamięci?

Rozdział 2

Tony

Budzenie się było ciężkie. Każdego ranka.

Czułem się tak, jakbym został zamknięty w pętli i codziennie przeżywał to samo od nowa. Towarzyszył mi stały ból egzystencji. Patrzenie na własne odbicie w lustrze mnie dobijało. Stałem się wrakiem człowieka.

Wziąłem drżący oddech. Ponowna konfrontacja z rówieśnikami wydawała się ponad moje siły. Nie chciałem na nich patrzeć, słuchać kolejnych obelg. Nastolatki byli bezlitośni, nie znali granic.

Żaden z tych dzieciaków nie rozumiał, że z kolejnym okropnym epitetem pogłębiał dziurę w sercu. Wyrzuty sumienia kielkowały w moim wnętrzu, przypominały zatrute bluszcz, który owijał się wokół wszystkich organów w ciele – z każdym słowem zacieśniał się na nich coraz mocniej. Płynęła przeze mnie trucizna depresji. Echo skruchy stale szeptało do ucha to jedno imię i nazwisko.

Emily Watson.

Emily Watson.

Emily Watson.

Nie mogłem jeść, pić, oddychać. Jakikolwiek ruch ciała sprawiał mi dyskomfort. Marzyłem jedynie o tym, żeby ponownie znaleźć

się w łóżku. Oczyma wyobraźni widziałem siebie pod kołdrą, leżałem z zaciśniętymi powiekami. Mierzenie się z rzeczywistością przychodziło trudno. Wolałem spać, uciekać do krainy, gdzie wszystko było inne. Łatwiejsze.

Wyszedłem z łazienki. Do moich uszu docierały odgłosy, które wydawała mama krzającą się po kuchni. Do nozdrzy dotarł zapach śniadania. Żołądek zacisnął się boleśnie na myśl, że będę musiał przed nią udawać. Zjeść coś. Wolałbym tego uniknąć. Wiedziałem, że gdy tylko dotrę do szkoły, zamknę się w toalecie i wszystko zwrócę.

Tak wyglądała moja codzienność.

Matka może i wiedziała, że coś we mnie siedzi, jednak skrzętnie udawała, że nic się nie dzieje. Tak bardzo pragnęła, żebym pozostał zwykłym nastolatkiem, że sobie to po prostu wmawiała, a ja nie wyprowadzałem jej z błędu.

W połowie drogi na dół narzuciłem na twarz uśmiech. Ćwiczyłem go tyle razy, że nie musiałem sprawdzać, czy ktoś się na niego nabierze. Otaczali mnie kłamcy. I to nie ja byłem oszukiwany. Ludzie karmili złudzeniami samych siebie.

– Zrobiłam naleśniki. Chodź, usiądź i zjedz. Powinieneś mieć dużo siły do nauki – powiedziała mama śpiwnym tonem, gdy tylko mnie dostrzegła.

Przeszukiwałem w głowie wymówki. Dzieliłem je na trzy kategorie: te, które nie robiły już wrażenia na Darii; te, których niedawno użyłem; te, które mogłyby się nadać. Decyzję podjąłem w zaledwie kilka sekund. Brzuch miał mi potem za to podziękować, nawet jeśli teraz narażałem się na gniew i niezadowolenie matki.

– Zjem coś w bufecie szkolnym. Za pół godziny zaczynam zajęcia dodatkowe, nie chcę się spóźnić. – Ciągłe utrzymywałem ten kretyński uśmiech.

Zastygła w bezruchu. Spojrzała na górę jedzenia i momentalnie zrobiło mi się głupio, że wyrzuci to wszystko do kosza. Takie

marnotrawstwo... Przeniosła wzrok na mnie. W ręce trzymała patelnię, od której bił swąd spalenizny.

Przymknąłem na moment powieki.

– Zjem dwa. Drugie tyle wezmę dla Charlotte – wymamrotałem wbrew sobie.

Silne uczucie szarpnęło moim żołądkiem. Źle robiłem, zmuszając się do jedzenia. Zdrowy rozsądek nakazywał po prostu wyjść z domu, ale widok smutku w oczach matki nie pozwalał wykonać żadnego ruchu.

– Charlotte z pewnością nie zje moich naleśników. – Imię przyjaciółki wypowiedziała wręcz z pogardą. Postanowiłem to olać. Ostatnie, czego potrzebowałem, to awantura z rana o coś tak trywialnego.

Poza tym wiedziałem, że Char ubóstwia kuchnię Darii.

Usiadłem na stołku, szybko pochłonałem obiecaną liczbę placzków. Kolejne dwa spakowałem dla dziewczyny. Wrzuciłem pojemnik do przepelnionego plecaka, po czym opuściłem dom bez słowa pożegnania.

Od roku każdego dnia pokonywałem drogę do szkoły pieszo. Po wypadku już nie wsiadłem za kierownicę. Sama jazda jako pasażer okropnie mnie stresowała, zdarzało się, że wspomnienia uderzały podczas drogi. Wyłączałem się wtedy z życia na długie minuty i rozpamiętywałem coś, na co już nie miałem wpływu.

W powietrzu unosił się zapach późnej wiosny. Kwitło coraz więcej roślin, a kwiaty białych dmuchawców latały na wietrze. Słońce otulało kończyny ciepłymi promieniami.

Oddałbym wszystko, żeby móc je tak naprawdę poczuć. Moje ciało od roku przypominało lodową twierdzę – potężną, pełną przeżyć, emocjonalnie chłodną.

Szkoda, że nikogo nie obchodziło, co czułem.

Mury budynku szkolnego wyłoniły się spomiędzy drzew. Zacząłem schodzić z niewielkiej góry, kiedy obok przejechał samochód z trzema futbolistami. Minęli mnie, przez co zakiełkowała we mnie

nadzieja. *Może nie zauważyli, że wtedy idę?* Ta myśl szybko pojawiła mi się w głowie i równie szybko zniknęła.

Wjechali na chodnik i zatrzymali się w poprzek, zagradzając mi dalszą drogę. Głośny bas dudnił, cały pojazd wibrował. Stałem w miejscu, czekałem. Oczami wyobraźni widziałem, jak dwa razy więksi ode mnie chłopcy wysiadają i zaczynają się nade mną znęcać.

Nikt nie pomyślał, że ja też byłem ofiarą tego wypadku. Nigdy nie udowodniono mi winy. To, że sam się nią obarczałem to jedno. Problemem było zrozumienie, dlaczego połowa miasteczka także to robiła.

Niegdyś Jake, Tyler i Ryan traktowali mnie jak powietrze. Teraz jak worek treningowy. Dręczyli na każdym kroku, jakby sprawiało im to radość. Poświęcali temu zdecydowanie zbyt wiele czasu. Zamiast starać się o stypendia sportowe na uczelnie, oni zadawali ciosy, gdy już i tak leżałem na ziemi.

Skuliłem się w sobie. Byłem wyczerpany i nie miałem siły na konfrontację tego typu. Zdążyłem jednak zauważyć, że los pozostawał obojętny na to, czego potrzebowałem, a czego nie. Uwielbiał sobie ze mnie drwić.

Okno od strony kierowcy się osunęło, Jake wychylił głowę.

– Dziwak! – krzyknął w moją stronę.

Kilka osób odwróciło się z zainteresowaniem. Gdy zobaczyli, że chodziło o mnie, ruszyli dalej. Idealny przykład ludzkiej znieczulicy.

– Świr! – dodał Tyler z tylnego siedzenia.

Ryan z kolei usiadł tyłkiem na opuszczonej szybie od strony pasażera i spoglądał na mnie ponad dachem superwypasionego auta.

– Życiowy przegryw!

Zacisnąłem mocniej palce na szelkach plecaka. Zniżyłbym się do ich poziomu, gdybym odpowiedział.

Bez słowa próbowałem ominąć samochód wolnym skrawkiem chodnika. Kiedy znajdowałem się tuż przed maską, auto Jake'a zawarczało.

Przestraszony podskoczyłem w miejscu. Podjechał tylko o kilka cali, ale to wystarczyło, żeby moje serce ponownie wybiło szybszy rytm. Krew szumiała w uszach. W ustach mi zaschło.

Znów znajdowałem się na tamtej drodze, rok temu. Widziałem mokry asfalt, ciemny las. I wykrzywioną w przerażeniu twarz Emily.

Zaczynało dziać się dokładnie to, co przewidziałem. Śniadanie podchodziło do gardła. Przetykałem ślinę coraz szybciej, by jak najdłużej odwlec w czasie nieunikniony moment wymiotowania. Gdybym w tej chwili zgiał się wpół i zrzygał przed trójką największych dręczycieli w naszym liceum, równie dobrze mógłbym sobie dziś wieczorem wiązać stryczek we własnym pokoju. Już teraz nie miałem życia, ale po czymś takim? Określenie „wyrzutek społeczeństwa” byłoby niedostateczne, żeby opisać, kim bym się stał.

Ruszyłem biegiem. Im bardziej zbliżałem się do drzwi, tym wyraźniej czułem, że one oddalają się ode mnie. Mknąłem tak szybko, aż niemal straciłem dech w piersiach. Spazmy szłochu rozrywały klatkę piersiową od środka, nie potrafiłem tego zatrzymać.

Pędem przemierzyłem korytarz wypełniony uczniami, wpadłem do męskiej ubikacji. Zamknąłem się w jednej z kabin. W ostatnim momencie upadłem, kolana zderzyły się z twardymi płytkami. Prąd okropnego bólu rozszedł się po nogach ku pośladkom. Płakałem i zwracałem te cholerne naleśniki, które wcisnęła mi matka.

Mówiłem, że nie chcę ich jeść! Dlaczego nikt mnie nie słucha? Dlaczego nikt nie dostrzega moich problemów? Co jest ze mną nie tak? Wiem, że zrobiłem coś okropnego, ale nie chcę, żeby przypomniano mi o tym na każdym kroku!

Tylko że już nigdy nie miałem być normalny. Coś we mnie zostało na zawsze spaczne, a wspomnienia wypadku nigdy nie opuściłyby głowy.

Wymioty targały moim ciałem. Rozboleł mnie brzuch. Kiedy skończyłem, opuściłem deskę klozetową, przytuliłem do niej policzek.

Chłodny przedmiot przynosił ukojenie rozgrzanej skórze. Krople potu zrosiły czoło. Ogarnęło mnie tak duże wycieńczenie, że ledwie udało mi się sięgnąć do spłuczki.

Chciałem tylko zadzwonić do mamy i powiedzieć, że się rozchorowałem, wrócić do domu. Przypomniałem sobie jednak, że tam nie będzie lepiej.

Pragnąłem zasnąć i już się nie obudzić. Przy życiu trzymała mnie tylko jedna osoba.

Charlotte.

Gdy zadzwonił dzwonek na pierwszą lekcję, poczekałem, aż opustoszeją korytarze i toalety. Dopiero wtedy wstałem na chwiejne nogi. Podeszedłem do umywalki. Wyjąłem z plecaka płyn do płukania jamy ustnej o ostrym, miętowym zapachu. Nosilem go od momentu, w którym zwymiotowałem w szkole po raz pierwszy, a potem cały dzień wyśmiewano się z mojego nieświeżego oddechu.

Obmyłem twarz zimną wodą. Przez kolejne czterdzieści minut doprowadzałem się do porządku, próbowałem zebrać rozsypaną psychikę w całość. Przypominała pękniętą, ceramiczną wazę. Niby się udało, ale pajęczynki były mocno widoczne. Wszystko niemal runęło, kiedy zdałem sobie sprawę, że za żołądkowe sensacje zapłaciłem nieobecnością na pierwszej lekcji.

O tym, to już na pewno matka się dowie.

Zebrałem w sobie ostatki sił, żeby nie ominąć następnych. Starałem się trzymać na uboczu, nie wchodzić nikomu w drogę – siadałem w kącie sali, trzymałem głowę nisko spuszczoną. Nie odzywałem się bez powodu, jedynie grzecznie odpowiadałem na pytania nauczycieli. Z sali wychodziłem ostatni, byle tylko nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Jedynym minusem było to, że nie miałem dziś zajęć z Charlotte.

Okropnie za nią tęskniłem. To jedyna ostoja w moim życiu, dawała stabilizację i spokój. Przy niej normalnie oddychałem, uśmiechałem się bez wyrzutów sumienia. Po wypadku razem przechodziliśmy okres

dołka psychicznego. Byłem pod wrażeniem jej siły. Znosiła wszystko lepiej ode mnie.

Dlatego tak bardzo ucieszyłem się, gdy dojrzałem ją na stołówce w czasie przerwy na lunch. Zajmowała nasz ulubiony stół. Przed nią leżała opróżniona do połowy taca. Dobrze, że z naszej dwójki chociaż ona normalnie jadła.

Zająłem miejsce obok.

– Cześć.

– Jak się czujesz, Tony? – zapytała bez ogródek. Wyciągnęła dłoń w moją stronę. Chłodnymi opuszkami musnęła czoło. – Jesteś rozpalony i masz okropne sińce pod oczami. – Zmarszczyła brwi w wyrazie konsternacji. – Znów nie mogłeś spać?

Popatrzyłem na kartonik z sokiem jabłkowym z doczepioną u boku niewielką słomką. To jedyna rzecz, którą wziąłem z bufetu. Na widok obiadu serwowanego przez szkolną kuchnię, niemal ponownie zacząłem wymiotować.

– Matka wcisnęła we mnie śniadanie. – Przeniosłem sugestywne spojrzenie na przyjaciółkę.

Zabrała rękę, jej wzrok wyrażał współczucie i zrozumienie, którego w ostatnich miesiącach dostawałem od ludzi tak niewiele. Właśnie dlatego uważałem Charlotte za swoją życiową kotwicę. Pokazywała mi, że nie wszyscy są tacy źli. Kochałem ją za dobre serce i łagodny charakter.

– Powinieneś iść do lekarza – skarciła mnie cicho. – To może być objaw jakiegoś poważnego zaburzenia.

Zabrałem się za otwieranie soczku.

– Poradzę sobie z tym. Najważniejsze, że ty nie masz takich problemów.

Popatrzyła na mnie pytająco. Kiwnąłem brodą w stronę niedokończonego jedzenia na blacie.

– Masz apetyt. Szkoda, że nie zaczekałaś na mnie, dałbym ci naleśniki od mojej mamy. Przysięgam, że wymiotowałem nie dlatego, że były niedobre.

– No właśnie. Wymiotujesz wszystkim. Ten sok zapewne też wylądował w toalecie. – Na twarzy Char pojawił się grymas niezadowolenia. – Robisz sobie krzywdę. To jakaś forma kary?

Pociągnąłem napój przez słomkę. Patrzyłem twardo przed siebie. Nie potrafiłem spojrzeć dziewczynie w oczy, kiedy rugała mnie za coś, co robiłem sobie specjalnie.

Oczywiście, że moje problemy ze zwracaniem jedzenia zaczęły się od wymuszania na sobie wymiotów. Nie mogłem spojrzeć w lustro z myślą, że siedziałem w domu z rodziną i spędzałem z nimi swobodnie czas, podczas gdy Emily już nigdy nie dostanie takiej szansy. Czulem się jak ostatnia szumowina korzystająca z dóbr życia.

Uważałem, że to właśnie ja powinienem był zginąć w tym wypadku.

– Chcesz te naleśniki czy nie? – wyburczałem zły za to, że znów tak łatwo mnie rozpracowała. To nie tak, że świadomie unikałem przyjaciółki, ale moralizatorskie przemowy tutaj nie przynosiły skutków.

Nie można pomóc człowiekowi, który tej pomocy nie chce.

Zmatowione przez zmartwienie oczy Charlotte wwierały się we mnie natargzywie.

– Z chęcią bym je zjadła, ale wolę patrzeć, jak ty to robisz i ich nie zwracasz – odpowiedziała szeptem, nasze twarze znajdowały się naprawdę blisko siebie. W stołówce pełnej spoconych dzieciaków specyficzna woń jej perfum całkowicie się rozmyła. Nie docierała do mnie, co z kolei wywołało rozczarowanie.

Rozchyliłem usta, by odpowiedzieć, jednak nic nie zdążyło się z nich wydostać. Moje włosy stały się mokre, a sekundy później po twarzy spłynęła lodowata ciecz. Słodkawy zapach uderzył w nozdrza. Oblizałem usta. Na języku rozlał się posmak coli.

Kostki lodu spadły z czubka mojej głowy i wylądowały pod koszulką. Przymknąłem na sekundę powieki, a gdy już zebrałem się w sobie, by ponownie je uchylić, mój wzrok trafił z powrotem na przyjaciółkę.

Zaciskała palce na krawędzi stołu, oczy trzymała mocno zamknięte, jakby nie mogła znieść widoku kogoś, kto mnie poniżał. Nie winiłem jej za to. Co miałyby zdziałać w obliczu trzech wyrośniętych sportowców? Wolałem nie myśleć, co by się wydarzyło, gdyby postanowiła stanąć w mojej obronie. Zapewne trafiłaby na ich celownik, czym wyrządziłaby sobie krzywdę.

Charlotte Marchland pozostawała niewidoczna dla dręczycieli z Lexington. Wszystko dlatego, że tamtego feralnego dnia to nie ona siedziała za kierownicą.

Ryan się nachylił. Jego usta znalazły się na wysokości mojego ucha.

– Morderca – wyszeptał złowrogim tonem.

Chwilę później Tyler ryknął na całe gardło:

– Szajbus!

Gorący makaron spaghetti wylądował na moich spodniach wraz z sosem pomidorowym. Z doświadczenia wiedziałem, że to tłuste gówno nafaszerowane do granic możliwości chemikaliami się nie spierze.

Kilka osób pokroju futbolistów parsknęło głośnym śmiechem. Większość uczniów patrzyła w naszą stronę z obojętnymi minami. Już przywykli.

Gnębiciele odeszli, dumni ze swojego zachowania. Ja z kolei przetarłem twarz dłońmi. Poczułem wszechogarniający wstyd. Praktycznie mnie napastowano na oczach dziewczyny, którą kochałem, i nawet nie potrafiłem obronić samego siebie. Jak miałbym kiedykolwiek zapewnić jej bezpieczeństwo? Przestałem się dziwić, że już mnie nie chciała. Okazałem się ofermą. Ofiarą losu. Słabeuszem.

Charlotte już stała obok stolika. Tak zaafერowałem się własnymi myślami, że nie usłyszałem, kiedy wstała z miejsca.

– Chodźmy, Tony. Odprowadzę cię do domu. – Brzmiała, jakby złamano jej serce.

Momentalnie zachciało mi się płakać. Przez mój krwiobieg przełała się mieszanina smutku, żalu, zawodu, niechęci i złości. Pragnąłem wykrzyczeć całemu światu, że go nienawidzę. Pałałem niechęcią do każdej jednostki zamieszkującej kulę ziemską. Jeszcze dwa lata temu nie pomyślałbym, że to ludzie okażą się największymi potworami w moim życiu, że to ich będę bał się najbardziej.

Bez słowa podniosłem plecak z podłogi i zarzuciłem go na ramię. Ruszyłem za Char do wyjścia. Odbyłem kolejny marsz wstydu przed całą szkołą i kolejny raz nie zebrałem w sobie tyle odwagi, żeby przejść go z uniesioną głową. Patrzyłem na czubki własnych butów. Unikałem wzroku innych uczniów. Szedłem za przyjaciółką jak na ścięcie.

Byłem nikim.

Rozdział 3

Tony

Droga do domu nigdy nie sprawiała wrażenia tak długiej i ciężkiej.

Ulice wydawały się niemal opustoszałe – dorośli byli w pracy, dzieci w szkołach. Mimo to natknęliśmy się na kilka znajomych twarzy, głównie starszych osób, które rzucały w moją stronę lekko współczujące spojrzenia. Ciężko się nie domyślić, co mogło mi się przytrafić.

Lexington należało do małych miasteczek. Wieści rozchodziły się błyskawicznie, a jedna plotka goniła następną. Moja mama doskonale zdawała sobie sprawę, że w szkole doświadczałem przemocy. Nie była jednak w stanie niczego zmienić. Rodzice Jake'a, Ryana i Tylera zajmowali wpływowe stanowiska. Żadne pisma kierowane do administracji wyższego szczebla nie przynosiły skutku – nawet nie docierały na miejsce. W końcu napięcie tak bardzo ją wyniszczało, że poprosiłem, by dała sobie spokój. Chociaż „poprosiłem” to ogromne niedopowiedzenie.

Ja ją błagałem.

Błagałem własną matkę, żeby przestała o mnie walczyć.

A ona, choć kurczowo trzymała się nadziei, że uda się jej coś wskórać w tej sprawie, spełniła moją prośbę. Opuściła pod

warunkiem, że nigdy się nie poddam. Spędziliśmy mnóstwo czasu na rozmowach o tym, w jaki sposób powinienem sobie radzić.

Nie miałem serca jej powiedzieć, że wcale nie byłem taki twardy, jak obiecałem; że każdego dnia utwierdzałem się w przekonaniu o mierności własnego życia.

– Nikogo nie ma w domu – oznajmiłem przyjaciółce, która cały czas dotrzymywała mi towarzystwa. – Matka jak zwykle do piątej w pracy. Ojciec wróci dopiero wieczorem, bo rano zabiera mnie na ryby.

Charlotte ze zdziwieniem zareagowała na wieść o mojej wyprawie z tatą. Nasze relacje nigdy nie należały do najlepszych, jak to często bywa na linii syn–ojciec. Tym bardziej że Thomas Palmer to prawdziwy mężczyzna z krwi i kości. Wysportowany, zadbany, umięśniony. Potrafił naprawić wszystko w naszym domu, prawdopodobnie dlatego, że sam stawiał fundamenty tego budynku.

Otworzyłem drzwi. Przepuściłem dziewczynę, po czym je za nami zamknąłem. Zrzuciłem plecak z ramion, spadł z głośnym łoskotem na panele. Nie trudziłem się przenoszeniem go do swojego pokoju. Jedzenie, którym obrzucił mnie jeden z futbolistów, poplaмиło materiał. Wiedziałem, że należało wsadzić plecak do prania, ale nie potrafiłem odnaleźć w sobie chęci, by to zrobić.

Westchnąłem z ulgą, kiedy znajoma przestrzeń otuliła mnie bezpieczeństwem.

Przyjaciółka stanęła na środku salonu. Odwróciła się w moją stronę, obrzuciła brudne ubranie intensywnym spojrzeniem. Wyglądała na smutną, winną. Pełne, blade usta wykrzywiła w nieszczęśliwym grymasie. Gdy patrzyłem na nią dłużej, odnosiłem wrażenie, że cierpiała niemal fizycznie. Zawsze dzieliła ze mną emocje, jak na bratnią duszę przystało.

Kiedyś spoglądałem w przyszłość i widziałem tam Char. Była już dorosła, blond włosy zdecydowanie urosły. Jako kobieta okazywała się majestatycznym wytworem mojej wyobraźni. To właśnie w tych

marzeniach biegła bosą z naszymi dziećmi po miękkiej zielonej trawie, tuż obok naszego domu. Poły jasnej sukienki powiewały na wietrze. W powietrzu niósł się dziecięcy śmiech.

Tymczasem nie sądziłem, żebym miał jakąkolwiek przyszłość. Bez Charlotte wszystko wydawało się szare i ponure, bez wyrazu. Byłem trochę żaloszny przez to, że uzależniłem swoje życie od jednej osoby. I – co najgorsze – ta osoba mnie nie chciała.

– Nie patrz tak, proszę.

Brązowe oczy wbiły się prosto w moją twarz. Tak puste, jakby coś w jej wnętrzu umarło.

– Jak? – zapytała. Zrobiła krok do przodu, zmniejszając dystans między nami. Przez moje ciało przeszedł dreszcz. Zatrzymała się, gdy dzieliło nas kilka cali. – Jak na ciebie patrzę, Tony? – Jej ton przeszedł w szept. – Ze zmartwieniem? Obojętnie? Zimno? Pusto? Z wyraźnym zdegustowaniem?

Przełknąłem głośno ślinę. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Zresztą, nie musiałem. Doskonale zdawała sobie sprawę, że odpowiedź byłaby twierdząca. Stała tam, tuż obok mnie. Widziała, że nie robiłem nic, by się bronić. Kim więc mogłem być w jej oczach, jeśli nie nieudacznikiem?

– To strach – odpowiedziała sama sobie. – Patrzę na ciebie ze strachem, bo nie jestem pewna, ile dasz radę jeszcze udźwignąć. Każdego dnia dostrzegam kolejne pęknięcia w twojej duszy. Wiem, że chcesz się poddać, ale coś cię powstrzymuje. Tkwisz w wiecznym zawieszeniu.

Miała tak wiele racji, a ja nawet nie umiałem przyznać tego na głos.

– Tony? – Chłodnymi opuszkami przetarła skórę na mojej twarzy. Ledwie wyczuwałem dotyk przyjaciółki i, co gorsza, nie zdawałem sobie sprawy, że płakałem. – Dlaczego kazałeś swojej mamie się wycofać?

– Jak walczyć, gdy porażka jest nieunikniona? – zapytałem cicho.

Przymknęła na moment powieki, po czym opuściła ramię w zrezygnowaniu.

– Porażka też jest zwycięstwem. Możesz upaść tylko wtedy, gdy coś robisz. Jeśli stoisz w miejscu, nie wykonujesz kroku, wtedy przegrywasz. – Spojrzała na mnie z bólem, choć zapadnięte, zmęczone życiem policzki delikatnie się uniosły, gdy wygięła usta w subtelnym uśmiechu. – Daria jest twoją matką. Gdybyś tylko ją poprosił...

– I co miałaby zrobić? Walczyć ze szkołą, której dyrektorem jest wujek Ryana? A może naskarżyć burmistrzowi, który jest ojcem chrzestnym Jake'a? Nie wspominam o tym, że matka Tylera jest cholerną radną tego miasta! – Uniosłem głos niemal do krzyku. To nie wynik narastającej frustracji, a smutku.

– Mogłaby zgłosić to do mediów, nagłośnić całą sprawę. Pokazać jak organy Lexington ignorują problemy z gnębieniem w szkole – odparła łagodnie.

Chaotycznie otarłem załzawione oczy.

– Nie, Char. Moja rodzina byłaby na celowniku. Nigdy w życiu nie pozwoliłbym, żeby spotkał ich taki los. Albo wszyscy by nam współczuli, czego wiesz, że bym nie zniósł, albo wszyscy by się od nas odwrócili, co byłoby jeszcze gorsze. Z tej sytuacji nie ma dobrego wyjścia. Muszę... Muszę... Muszę... – Zadławiłem się własną rozpaczą. Upadłem na posiniaczone kolana, ból był silniejszy, ale to właśnie on sprowadził oprzytomnienie. Przytknąłem dłoń do gardła i zacząłem je rozmasowywać. Minęła dłuższa chwila, zanim ponownie się odezwałem: – Muszę to po prostu przeczekać. Skończyć liceum.

Ułożyła dłonie na swoich udach, nachyliła się ku mnie.

– A potem co? – zapytała już ostrzej. – Co dalej, Tony?

– A potem spróbuję żyć.

Charlotte wyprostowała plecy.

– Więc już wybrałeś – stwierdziła z zadowoleniem. Wyciągnęła rękę, jakby chciała pomóc mi wstać.

Nie złapałem jej. Popatrzyłem na nią, by po chwili samodzielnie się podnieść. Skwitowała to krótkim skinieniem głowy wyrażającym nic innego jak podziw.

– Czy kiedykolwiek miałem wybór? Nigdy nie postawię niczego ponad ciebie. Nawet upragnionej śmierci, bo życia z tobą pragnę bardziej.

To moment, w którym powinna była wpaść w moje ramiona i wyznać mi miłość, tak samo jak robiłem to ja. Wielokrotnie. Problem polegał na tym, że Char już nas skreśliła, przynajmniej pod względem romantycznym. Oboje żyliśmy we własnych małych pieklach. Przez wydarzenia z przeszłości nie potrafiła już na mnie spojrzeć tak, jak kiedyś: roziskrzona, wesoła, z tym swoim szelmowskim uśmiechem.

Nie wiedziałem, dlaczego wciąż przy mnie tkwiła – czy to przez sentyment, czy ze względu na wspólnie spędzone dzieciństwo albo przyjaźń, która trwała do dziś. Podświadomie znałem odpowiedź, ale nie chciałem jej do siebie dopuścić.

Bo uświadomienie sobie, że Charlotte Marchland już mnie nie potrzebowała w swoim życiu, mogłoby okazać się zabójcze.

– Nie powinienesz robić ze mnie podstawy do własnych wyborów. – Pokręciła głową. – W moim życiu nie ma już dla ciebie miejsca, Tony. Tak samo, jak ja nie należę już do twojego. – Popatrzyła na mnie spod rzęs. – Idź wziąć prysznic.

– Poczekasz? Może zjesz kolację z moimi rodzicami i ze mną? Dawno nie rozmawiałaś z Darią... – powiedziałem z nadzieją w głosie, że zdołam ją przekonać do tego pomysłu.

– Bardzo bym chciała, ale muszę już iść. Mam jeszcze coś do zrobienia.

No tak, już zbyt wiele ostrzy wbiła w moje serce tego dnia.

– Zobaczymy się, jak wrócę z wyjazdu?

– Chciałabym.



Jeszcze na długo po rozstaniu z Charlotte nie potrafiłem dojść do siebie.

Z jakiegoś nieznanego powodu nie przyjmowałem do wiadomości faktu, że nie stanie się dla mnie już nikim więcej, niż przyjaciółką. Tak naprawdę powinienem przygotować się na jej odejście. W głębi duszy zdawałem sobie sprawę, że to się stanie. Nie utrzymałbym tej dziewczyny przy sobie na zawsze, nieważne, jak bardzo bym pragnął, żeby było inaczej.

Powrót ojca do domu okazał się gwoździem do trumny. Kolacja minęła w ciszy, przynajmniej w większości. Kiedy wspomniałem o kolejnych problemach w szkole, Thomas Palmer napuszył się niczym paw. Stchórzyłem i nie powiedziałem matce, że nie dawałem już rady. Z każdym dniem to wszystko coraz bardziej ciążyło mi psychicznie. Los codziennie dokładał cegiełkę czegoś, z czym sobie nie radziłem.

A kiedy bąknąłem coś o Char?

Wtedy rozpoczął się istny armagedon ze strony Darii.

Wpadłem w taki szok, że przestałem zwracać uwagę na to, co wykrzykiwała moja matka. Po prostu wstałem od stołu i ruszyłem do własnego pokoju. Zamknąłem się w nim. Z dołu dochodził spokojny głos Thomasa, który próbował uspokoić żonę.

Nagle wyjazd na ryby z ojcem przestał wydawać się takim dobrym pomysłem. Nie miałem pojęcia, o czym z nim rozmawiać. Czasami łapałem się na myśleniu o tym, że stał się dla mnie niemal obcym człowiekiem – w domu więcej go nie było, niż był, nie dzieliliśmy zainteresowań, ostatnio spędzaliśmy razem czas bardzo dawno temu. Ledwie udało mi się wygrzebać ten dzień ze wspomnień.

Zdałem sobie sprawę, że tamte lata były wspaniałe. Pełne bez troski i pewności, że świat to piękne miejsce. Wtedy jeszcze nie

wiedziałem, że śmierć to zgnilizna, która potrafi skazić umysł i serce; że sumienie to nie zawsze aniołek, a często wręcz podstępny diabełek, który szepcze do ucha zatrute słowa, przez które marzyłem o odebraniu sobie życia.

Przeleżałem w łóżku całą noc z rękoma założonymi pod głowę. Wpatrywałem się tępo w sufit, jakbym miał tam znaleźć odpowiedzi na dręczące mnie pytania.

Dlaczego muszę to wszystko znosić?

Dlaczego udaję, że wszystko jest w porządku, skoro czuję się beznadziejnie?

Czy naprawdę mam na kogo liczyć, czy jestem w tym wszystkim sam?

Czemu tak kurczowo trzymam się Charlotte? Może to czas, żeby pozwolić jej odejść?

Jak długo będę w stanie jeszcze to wszystko wytrzymywać?

Odpowiedź nie pojawiła się magicznie na białym sklepieniu, wyjaśnienie nagle mnie nie olśniło. Istniały tylko cisza, pustka i nieustępliwy chłód.

Kiedy na linii horyzontu pojawiło się delikatne światło słońca, usłyszałem kroki. Nadzieja, jaką ze sobą niósł nowy poranek, szybko wyparowała. Marsz ojca przywodził na myśl zapowiedź wojny. Kolejnej, którą musiałem stoczyć tego dnia.

Zanim zdążył zapukać w drzwi, usiadłem na łóżku. Wyciągnąłem spod niego torbę podróżną, przypominałem sobie o plecaku zostawionym na korytarzu. Obstawiałem, że matka wszystkiego się domyśliła i sama zajęła jego wypraniem.

Cichy dźwięk zderzenia pięści z drewnem rozszedł się po pomieszczeniu.

– Proszę! – zawołałem, zerwawszy się na równe nogi.

Tata wparował do środka. Rozejrzał się niepewnie po czystym wnętrzu. W jego źrenicach błysnęła iskierka zaskoczenia. Pewnie nie spodziewał się ujrzeć takiego porządku w pokoju nastolatka.

Nie miałem zamiaru wspominać, że to zasługa jego żony, skoro ona sama tego nie robiła.

– Wyjeżdżamy za czterdzieści minut. Za dwadzieścia zejdź na śniadanie – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Kiwnąłem głową na znak, że przyjąłem informację do wiadomości. Ojciec zatrzymał wzrok dłużej na mojej twarzy. Toczyliśmy niemą walkę, tyle że w jego oczach nie dostrzegłem niezadowolenia, złości czy zawodu. Patrzył na mnie w taki sposób, jakby coś stracił.

A potem tak po prostu wyszedł, bez słowa.

W ciągu dwudziestu minut zdążyłem spakować do torby kurtkę wiatrówkę, parę kaloszy, które tkwiły zakopane głęboko w szafie, czapkę i ciuchy na przebranie. Przed zejściem do kuchni wstąpiłem do toalety, skąd zabrałem środek przeciw owadom. Każdą czynność wykonywałem jednak z ociąganiem, zmuszając kończyny do wykonywania ruchów.

Kiedy dotarłem na dół, tata już jadł. Z rosnącą gulą w gardle postanowiłem skosztować śniadania. Zacząłem zastanawiać się, gdzie je zwrócę. Do zatrzymania jedzenia w żołądku nie przekonał mnie nawet fakt, że naprawdę dobrze smakowało.

Thomas Palmer uchodził w rodzinie za wyśmienitego kucharza. Jako dziecko pragnąłem, żeby to on przygotowywał każdy mój posiłek. Jeszcze wtedy mógł to robić, skoro pracował w Lexington. Kilka lat później podjął się zatrudnienia, które polegało głównie na wyjazdach. W ten oto sposób przestał być ważną częścią mojego życia.

– Nie musisz się zmuszać. – Znacząco spojrział na moje palce. Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, jak mocno zaciskałem je na widelcu.

Przełknąłem głośno ślinę, razem z resztkami tego jednego kęsa omleta.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiedziałem z udawaną obojętnością. Tak naprawdę z nerwów aż skręcały mi się kiszki.

Odłożył sztucę na talerz. Sięgnął do pojemnika z chusteczkami, stanowiło ono jedyną fizyczną barierę między nami. Wyjął jeden listek i wytarł nim usta. Głośno odchrząknął, po czym zebrał się na odwagę i powiedział:

– Możemy nie być już blisko, ale ja nadal jestem twoim rodzicem. Wystarczy mi jedno zerknięcie w twoją stronę, by wiedzieć, że się z czymś zmagasz. – Rzucił zużytą serwetkę na talerz. Wstał od stołu, podnosząc brudne naczynie i dodał: – Przy nas nie musisz niczego udawać. Pamiętaj o tym, synu.

Nie odpowiedziałem. Przez moment poczułem się, jakbym go odzyskał. Chociaż trwało to raptem ułamek sekundy, wystarczyło, by napęlić moje serce nową dawką nadziei – w ostatnim czasie tak bardzo potrzebnej mi do życia.

Przygotował dwa termosy z ciepłą herbatą, spakował je do osobnej torby razem z zapasami jedzenia. Cokolwiek przygotował, na pewno ciężko będzie mi to przełknąć, ale... Złapałem się na myśli, że może mógłbym spróbować.

Ten jeden raz.

Droga nad rzekę zajęła nam trochę czasu. Ojciec nie lubił łowić w okolicach Lexington, wołał odjeżdżać kawałek dalej, gdzie panował większy spokój. Ciszę przerywało jedynie radio, co chyba nie przeszkadzało żadnemu z nas.

Otworzyłem okno, wychyliłem twarz ku słońcu. Pierwszy raz od dawna pozwoliłem promieniom naprawdę otulić mnie swoim ciepłem. Wydawały się takie znajome. Wcześniej też je czułem, ale nie miałem śmiałości ich chłonąć.

Trzy godziny później rozstawiliśmy namiot, rozłożyliśmy śpiwory, a potem tata ustawił wędki. Przygotowałem dwa leżaki, po czym stanąłem obok nich i zaciągnąłem się świeżym powietrzem. Pyłki roślin drażniły moje nozdrza. Nieopodal znajdowała się dzika łąka, na której dostrzegłem kolorowe kwiaty. Potrafiłem je rozróżnić tylko

dzięki mamie. Wiedziałem, że maki i goryczki stanowią idealny pokarm dla pszczoł, z kolei trojęć dla gąsienic motyli.

– Wiesz, kiedy byłem w liceum, mieliśmy tam kilku gówniarzy. Sądzili, że dadzą radę wszystkimi rządzić – zaczął ojciec, czym zwrócił na siebie moją uwagę. Jednocześnie regulował żyłkę na wędce, sprawdzał jej napięcie. – Na początku do mnie nie podchodzili, ale kiedy zmarła twoja babcia, znalazłem się w naprawdę mrocznym miejscu w życiu. Zamknąłem się w sobie, oddaliłem od przyjaciół. Wybrałem samotność.

Zmarszczyłem brwi skonsternowany nadmierną wylewnością ojca. Nie pamiętałem, żeby kiedykolwiek o czymś takim wspominał.

– Do czego dążysz? – Nie udało mi się ukryć ciekawości w tonie głosu.

On postanowił jednak drążyć temat, udając, że nie słyszał mojego pytania.

– Kiedy już zostałem całkiem sam, podeszli do mnie pierwszy raz. Trochę mnie poszturchali, w ten sposób się zaczęło. Z każdym tygodniem szło to w coraz gorszą stronę. Wyzwiska, oblewanie napojami, głupie żarty. Któregoś razu znalazłem w swojej szkolnej szafce zdechłą żabę – przychnął z zażenowaniem.

– Dalej nie rozumiem, o co ci chodzi.

– A ja dalej nie potrafię zrozumieć, dlaczego poprosiłeś matkę, by odpuściła temat. – Spojrzał na mnie gniewnie. – Ja w tamtym momencie błagałem, żeby ktoś mi pomógł. Wiem, że mierzysz się z czymś dla nas niewyobrażalnym, ale przez coś takiego... To nas boli, synu. Myśl, że możemy cię stracić. Matka co noc płacze w poduszkę, bo nie wie, co robić. Nie chcesz jeść, praktycznie nie wstajesz z łóżka, odrzucasz wszelką pomoc, nie masz przyjaciół...

– Mam Charlotte – przerwałem mu twardo.

Uśmiechnął się w smutno.

– Tak, masz Charlotte – odparł cicho. – Jednak powinieneś sobie zadać pytanie: czy Charlotte by chciała, żebyś ją miał?

Poprawiłem się na leżaku. Coś zaczęło uwierać mnie w żebra. Wiedziałem, że to nic fizycznego, namacalnego. To ból wywołany słowami ojca. Wychodziło na to, że on również widział, jak moje relacje z przyjaciółką upadały każdego dnia coraz bardziej.

I nie potrafię tego powstrzymać.

Widząc moją zdezorientowaną minę, dodał:

– Słuchaj, chcę ci tylko powiedzieć, że nie powinieneś się wstydić. Byłem na twoim miejscu, Tony. Przeżyłem, bo prosiłem o pomoc. I nie czuję z tego powodu wstydu. – Przestał bawić się wędką. Zarzucił ją, ustawił, a następnie podszedł bliżej. Ułożył dłoń na moim ramieniu i lekko je ścisnął. – Mężczyzna to nie muskuły, blizny na rękach od ciężkiej pracy i wielkie ego. Mężczyzna to człowiek z emocjami, takimi samymi, jak każdy inny. Masz prawo czuć się gorzej, mieć chwile zwątpienia, płakać. Jednak nigdy, Tony, przenigdy nie masz prawa się poddać. Rozumiesz?

Poczułem, że w oczach zbierają się łzy. Pierwszy raz od roku nie musiałem się kryć z własnymi uczuciami. Zalała mnie fala ulgi, ale także żalu do samego siebie. Tyle czasu to wszystko tłamsiłem w środku, że nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałem takiego wsparcia. Zapomniałem, że sięganie po nie, nie było oznaką mojej słabości.

Tata otarł słone krople z mojej twarzy, a następnie objął mnie z taką siłą, jakby żył w strachu, że mogłem się rozpaść na drobne kawałki i zniknąć na zawsze.

– Kocham cię, synu. Jestem przy tobie, ale przede wszystkim jestem cholernie dumny, że żyjesz.

Te słowa sprawiły, że pękłem. Głośno zaszlochałem, a ten szloch zamienił się w ogromny płacz, od którego trzęsło się całe ciało. Zawodziłem w niebo. Ojciec podtrzymywał mnie, żebym nie upadł.

– Pomóż mi, tato – poprosiłem między napadami płaczu. – Pomóż mi to wszystko skończyć.

– Pomogę ci przeżyć – obiecał z mocą w głosie.

Po tym jednym incydencie, na nowo się na niego otworzyłem. Siedzieliśmy i godzinami rozmawialiśmy o wszystkim, co mnie męczyło. Wyjaśniłem mu, dlaczego błagałem mamę o zakończenie prób uzyskania sprawiedliwości dla mnie i innych gnębionych uczniów. Nie chciałem, żeby moja rodzina miała przez to większe problemy i była na językach całego Lexington oraz okolicznych miasteczek.

Nigdy w życiu nie widziałem ojca tak wściekłego. Powiedział tylko, że przeszedłby dla mnie boso przez piekło, po czym kazał położyć się w namiocie. Zakopany w śpiwór, wyjąłem telefon. Odblokowałem ekran, wszedłem w kontakty. Znalazłem imię Charlotte z czarnym serduszkim. Otworzyłem konwersację i wysłałem jedną, krótką wiadomość.

Ja: Tęsknię za tobą.

Nie dostałem odpowiedzi.

Rozdział 4

Tony

Powrót do rzeczywistości okazał się bardziej bolesny, niż przewidywałem.

Tata wyjechał w niedzielę wieczorem, niedługo po naszym powrocie z ryb. Chociaż od tego momentu minęło tylko kilka godzin, strasznie za nim tęskniłem. Stał się moją kotwicą, utrzymywał na powierzchni. Przy ojcu nie bałem się utonięcia w smutku i żałobie.

Dodatkowo mama zaczęła natychmiast działać w sprawie gnębienia. Podjechaliśmy do Lexington High razem, bo chciała porozmawiać z dyrektorem.

Wtedy uświadomiłem sobie, że moje życie naprawdę kręciło się wokół Charlotte, bo zamiast myśleć o sobie, zastanawiałem się jedynie, czy dotrze bezpiecznie do szkoły. Od czasu wypadku częściej martwiłem się o nią niż o siebie. Zazwyczaj czekałem, aż się pojawi, a potem razem ruszaliśmy w stronę placówki.

Dziś byłem przerażony. Nie odpowiedziała na moją wiadomość. Nie odebrała też telefonu.

W przerwie na lunch podszedłem z tacą do pustego, czystego stolika, który zawsze razem zajmowaliśmy. Ani śladu dziewczyny.